

# WIADOMOŚCI Z BIBLIOTEKI

SIERPIEŃ / WRZESIEŃ 2003

## W numerze:

- [Od Redakcji](#)
- [Tamara Ł. Recenzja ze spektaklu - Barbara Benhardt](#)
- [Nostalgia - Alina Żerańska](#)
- [Pokażcie mi brzuch terrorystki Recenzja książki - Dorota Munoz](#)
- [Kino stare i nowe - Samokrytyka - Tomasz Awdankiewicz](#)
- [Raport—Finansowanie bibliotek w Polsce - Joanna Kowalska](#)

## Na Słotę

*Na słotę  
Najlepszy jest parasol lampy.  
Na słotę  
Najczystsze niebo książkowych  
stronic.  
Na słotę  
Liście na niebie trzepoczący  
goniec  
I wiatr  
Spoza deszczu migoczącej  
lampy.  
I pies jest dobry podczas słoty,  
Gdy cieplej niż wełna ogrzewa  
ci stopy.*

**Stanisław Grochowiak  
(1934-1976)**

## Od Redakcji: Co nowego w Bibliotece?

Jak to, co nowego? Po pierwsze nowa szata graficzna *Wiadomości z Biblioteki*. Po licznych nieudanych próbach ulepszenia wyglądu pisma we własnym zakresie, kolegium redakcyjne postanowiło przekazać sprawę we właściwe ręce. Emilia Kowalska, plastyczka z Warszawy, zaprojektowała format graficzny, który Redakcja skomentowała słowami „Właśnie o to nam chodziło!” Dzięki temu ten, i najprawdopodobniej następne, numer *Wiadomości* wygląda inaczej, naszym zdaniem dużo lepiej. Będziemy wdzięczni za uwagi i sugestie odnośnie dalszych zmian, które prosimy przekazać nam listownie na adres pocztowy lub elektroniczny Biblioteki ([mailbox@polishlibrary.org](mailto:mailbox@polishlibrary.org)). Rozważaliśmy możliwość drukowania *Wiadomości* w kolorze, ale niestety bardzo znacznie podniosłoby to koszt ich wydawania, więc przynajmniej na razie wszystko jest nadal czarno-białe. Ta sama autorka przygotowała dla nas projekt logo, które już wkrótce zdobić będzie naszą korespondencję, i które dzisiaj prezentujemy Państwu w nagłówku *Wiadomości*.

Kolejne wydarzenie, dużo poważniejsze, to remont i modernizacja pomieszczeń Biblioteki. Po ponad 10 latach nieprzerwanego funkcjonowania nasza „piwniczna izba” potrzebowała renowacji. Nieodwołalne stały się zmiany, które pozwoliłyby usprawnić funkcjonowanie biblioteki i uatrakcyjnić jej wygląd. Po starannych poszukiwaniach Zarząd

## From the Editors: What's new in the Library?

What do you mean, what is new? First, the graphic presentation of the *Polish Library News*. After many unsuccessful efforts to improve the esthetics of the bulletin, the editorial team decided to hand the issue over to an expert. Emilia Kowalska, graphic designer from Warsaw, prepared the new graphic format, which the editorial staff decided was “exactly what we were thinking of”. Thanks to Ms. Kowalska the current, and most probably the following issues of the *News*, will have a different, and in our opinion much better look. We would appreciate all comments and suggestions concerning further changes. Please forward your comments to [mailbox@polishlibrary.org](mailto:mailbox@polishlibrary.org). We were considering the possibility of printing the *News* in color, but unfortunately this would increase publication costs, so for the time being everything will remain in black and white. Ms. Kowalska has also prepared a logo which will soon grace our correspondence, and can be found on the masthead of the *News*.

The next event, and a much more important one, is the remodeling and modernization of the library. After more than 10 years of continuous usage, our “basement apartment” needed renovation. Certain changes allowed for better functionality of the library and an improved appearance. The Library Board decided to entrust the renovation efforts to Mr. Sławomir Korzan’s firm, who quoted us the lowest price for their services. The architectural project was

zdecydował powierzyć wykonanie remontu firmie Sławomira Korzana, która najniżej wyceniła swoje usługi. Projekt architektoniczny przygotował dla nas bezpłatnie Mirosław Słoboda a koordynacji prac podjął się Witold Massalski. Obu Panom należą się słowa wdzięczności i uznania za ogromny i bezinteresowny wkład czasu i pracy w to, aby Biblioteka mogła funkcjonować w odświeżonym, bardziej estetycznym wnętrzu.

[\(A tutaj są zdjęcia naszej Biblioteki po remoncie\)](#)

Na czym polegało całe przedsięwzięcie? Po pierwsze wszystkie ściany zostały pomalowane a wykładziny podłogowe wymienione. Oświetlenie, do tej pory dość marne, dzięki dodaniu kilkunastu lamp w suficie zapewnia teraz komfortowe warunki do pracy i czytania. Wstawiliśmy dodatkowe półki na książki, czasopisma i kasety video. Uważny obserwator zauważy też nowe krzesła, na których członkowie Biblioteki zapewne zechcą teraz częściej zasiadać, aby dyskutować nowe książki i wydarzenia kulturalne.

Największe zmiany zaszły w pokoju bibliotekarza. Usunęliśmy ścianę z drzwiami zamykanymi na tajemniczy klucz - pozwoli to lepiej zorganizować proces wypożyczania książek i filmów oraz zgromadzić w jednym miejscu wszystkie materiały o charakterze administracyjnym. Kasety video przeniesione zostały do innej, bardziej obszernej części Biblioteki, co ułatwi ich przeglądanie i wybór.

Nowa szata graficzna *Wiadomości*, nowe podłogi, odnowione ściany, nowe półki i krzesła, nowe książki i kasety video, wkrótce DVD... Tylko bibliotekarze ciągle ci sami. No właśnie, nadal odczuwamy brak chętnych do pracy w Bibliotece. Wszystkich chętnych gorąco zapraszamy do współpracy – Biblioteka Polska w Waszyngtonie poszukuje wolontariuszy, którzy chcieliby pomóc w jej prowadzeniu.

Tymczasem zachęcamy do lektury kolejnego wydania *Wiadomości*, które w przeciwieństwie do wielu innych letnich publikacji, oparty się (naszym zdaniem) przypadłościom „sezonu ogórkowego”. Zmęczonym nietypową tego lata aurą przypominamy wiersz Stanisława Grochowiaka, a tym którzy nie mieli okazji obejrzeć zorganizowanego przy naszym współudziale przedstawienia *Tamara Ł.* prezentujemy jego szczegółowe omówienie. Polecamy też lekturę książek, których recenzje publikujemy, i które można znaleźć w Bibliotece. Omawiana przez Dorotę Munoz książka na temat terroryzmu w Ameryce Łacińskiej nawiązuje do jakże aktualnych tematów dnia dzisiejszego. Mamy też nadzieję, że nie zawiodą Państwa nasze stałe rubryki i ich autorzy – Alina Żerańska i Tomek Awdankiewicz. Raport o stanie finansowym bibliotek w Polsce przygotowała dla nas Joanna Kowalska z Ministerstwa Gospodarki, Pracy i Polityki Społecznej w Warszawie.

gratuitously prepared by Mr. Mirosław Słoboda with Mr. Witold Massalski. Both gentlemen deserve words of praise and acknowledgement for their immense sacrifice of time and work which resulted in a refreshed and more esthetic library environment.

[\(Click here to see pictures of our Library after the renovation\)](#)

What constituted the whole endeavor? First, all of the walls were repainted and all floors replaced. Lighting, up to now a bit lacking, now promises a comfortable environment for working and reading after the addition of several track lights. We installed additional bookshelves for books, magazines and videos. A careful observer will also notice new chairs, which will hopefully make the library a more inviting place for frequent discussions of books and cultural events.

The most extensive alterations occurred in the Librarian's Room. The wall with the door locked with the mysterious key has been removed, allowing for an improved check out process of books and films. Video cassettes were moved to a different, more spacious part of the library, facilitating their browsing and selection.

New graphic design of the *News*, new floors, renovated walls, new bookshelves and chairs, new books and video cassettes and soon new DVD's.... Only the librarians remain the same. Well, we are still feeling the lack of volunteers. All are warmly invited to joins us. The Polish Library in Washington is looking for volunteers who would enjoy working with us.

In the meantime, we recommend yet another edition of the *News*, which unlike many other summer publications, was not relegated (in our opinion) to material of the second tier. To those tired of this summer's aura we refresh your memory with a Stanisław Grochowiak poem and to those who did not have the opportunity to see the play *Tamara Ł.* we present its careful synopsis. We also recommend several books, whose reviews are included in our publication and which can be found in the Library. A book discussed by Dorota Munioz regarding terrorism in Latin America references the very current topics of today. We are also hopeful that you will not be disappointed by the standard columns and their authors – Alina Żerańska and Tomek Awdankiewicz. A report on the finances of libraries in Poland was prepared for us by Joanna Kowalska from the Ministry of Economics, Employment and Social Policy in Warsaw.



## Ambasadzie Polskiej w Waszyngtonie



Kazimierz Braun

Jedenastego lipca w Ambasadzie Polskiej w Waszyngtonie odbyło się przedstawienie sztuki Kazimierza Brauna *Tamara Ł.*, zainspirowane, jak autor wzmiankuje w programie, wydarzeniem z życia słynnej polskiej malarki okresu międzywojennego Tamary Łempickiej.

Niekonwencjonalna, ekstrawagancka, obracająca się w najwykwintniejszych kręgach Warszawy, Paryża, a potem Nowego Jorku artystka przeszła do historii malarstwa jako symbol kobiecej emancypacji i zmysłowości w sztuce. Jej szokujące jak na owe czasy portrety przedstawiały najbardziej „kolorowe” postacie tych czasów i miały na ogół silne zabarwienie erotyczne. Były to akty indywidualne albo portrety zbiorowe, z których emanowała energia seksualna, głód przeżywania i intensywna pasja twórcza (“Malując pożądam; pożądam maluję” – mówi jej dramatyczne wcielenie w sztuce Brauna).

Podczas jednej z podróży we Włoszech Łempicka postanowiła wstąpić do klasztoru. Tam namalowała portret Matki Przełożonej, z twarzą przeoraną głębokimi bruzdami, lekko pochyloną głową, zamyślonym wzrokiem i dwoma kroplami łez, spływającymi po policzkach – tak różny od portretów tworzonych poprzednio. To właśnie wydarzenie stało się inspiracją twórczą dla Kazimierza Brauna, który zbudował wokół niego swój dramat.

W oryginalnym kształcie sztuka ma dwa akty: pierwszy przedstawiający scenę malowania zakonnicy, a drugi – wiele lat później – artystkę na łożu śmierci podczas ostatnich rozmów z córką. W tej dwuaktowej wersji sztuka pokazywana była w Kanadzie i w Polsce. Dla celów „objazdowych” została jednak zredukowana wyłącznie do aktu pierwszego, do którego autor wplótł niektóre fragmenty jej zakończenia i w takiej postaci przybyła do Waszyngtonu. Zagrały ją matka i córka: Maria Nowotarska i Agata Pilitowska, obie zamieszkałe w Toronto i związane z założonym przez M. Nowotarską teatrem o nazwie *Salon Muzyki i Poezji*. Obie aktorki wielokrotnie pokazywały się razem na scenach kanadyjskich, amerykańskich i europejskich. *Tamara Ł.* to trzecia sztuka Kazimierza Brauna, w której wystąpiły obok siebie na scenie.

Braun – autor i reżyser spektaklu – podkreśla w programie, iż nie jest to sztuka biograficzna o Tamarze Łempickiej. Raczej fantazja literacka zainspirowana spotkaniem malarki z Matką Przełożoną w parmeńskim klasztorze.

Na zaimprovizowanej scenie w jednym z saloników waszyngtońskiej ambasady stanęły na przeciwko siebie zakonnica i malarka jak święta i grzesznica, wymieniając poglądy o sztuce, sensie tworzenia, etyce, moralności, odpowiedzialności za to, co się tworzy, o wewnętrznej wolności, a i o bólu, zagubieniu i cierpieniu. Malarstwo Łempickiej stało się punktem wyjścia do rozprawy o sensie życia. W poetyckich, barwnych monologach ścierają się tu dwa światy, dwa różne spojrzenia na rzeczywistość, początkowo skrajnie antagonistyczne, subtelnie powiązane jednak tym samym pragnieniem odkrycia prawdy o sobie i świecie oraz nawiązania prawdziwego, głębokiego kontaktu z drugą osobą. Pytań zostało postawionych tu bardzo wiele: Czy sztuka może być religią? Czy może mieć wyzwalający efekt jak wiara? Czy artyści odpowiedzialni są za to, co tworzą? Co oznacza tzw. “wolność wewnętrzna?” Czy jest to wolność od konwencji i reguł, które ustala i narzuca społeczeństwo? Do czego ta wolność prowadzi? Czy istnieją granice? Czy możemy je przekraczać? Kiedy owa wolność staje się aktem nieetycznym? Czy tylko wówczas, gdy raniemy innych? A co z ranieniem siebie samego? Skąd wiemy, że to już nastąpiło?

Odpowiedzi, choć nie wypowiedziane wprost, są ewidentne. Tamara bardzo szybko zauważa, nawet jeśli nie dzieje się to jeszcze w sferze świadomości, zagrożenie, jakie reprezentuje dla niej zakonnica. Związane jest ono z ryzykiem uzmysłowienia sobie przez artystkę bezsensu i pustki, towarzyszącym jej dotychczasowemu życiu. Początkowo broni się przed tym dziko i namiętnie, prowokując swą partnerkę erotycznymi komentarzami i obrażając cynicznym nietaktem i bluźnierstwem. Osiąga to swój szczyt w znakomicie przedstawionej przez Agatę Pilitowską scenie wstrzykiwania narkotyku i iluzorycznej polemiki z zakonnica, w trakcie której oszalamiająca intensywność artystki stopniowo przemienia się w druzgoczącą samoagresję.

Matka Przełożona, która jak się okazuje ma tytuł doktora sztuk pięknych i posiada ogromną wiedzę na temat malarstwa, w detalicznym, fachowym wykładzie klasyfikuje sztukę Łempickiej jako “bezczelną arogancję”, jej modele jako archetypy ze “źrenicami odbijającymi nicość” i konkluduje, iż twórczość malarki zdaje się “zapowiadać straszną katastrofę ludzkości.”

Dość dużo miejsca poświęca Braun problemowi postrzegania rzeczywistości. Choć *Tamara Ł.* apoteozuje zmysły jako punkt wyjścia i cel ostateczny zarówno w sztuce jak i w życiu, z jej egzaltowanych, kwiecistych a jednocześnie zdradzających ogromny niepokój wewnętrzny monologów wyraźnie wyłania się tęsknota za głębią i sensem. Zakochana w pozorach, naiwna, powierzchowna i próżna femme fatal stopniowo przeistacza się w sztuce Brauna w nieszczęśliwą artystkę, zdającą sobie sprawę z ciężaru odpowiedzialności, jaki ponosi za tworzenie swych dzieł.

„Walka” obu kobiet traci powoli na swej agresywności i po burzliwej wymianie myśli na temat sztuki, miłości i podejścia do świata w ogóle Tamara prosi Matkę Przełożoną o udzielenie jej błogostawieństwa.

Maria Nowotarska jako zakonnica i Agata Pilitowska jako Tamara Ł. dokonały godnego uznania wyczynu aktorskiego. Udało im się sprostać owym długim monologom ornamentalnego i niemal epickiego dramatu Brauna – w dodatku w nienajłatwiejszych warunkach scenicznych - w sposób, który przykuwał uwagę zarówno na poziomie intelektu jak i emocji. Dynamiczna, pełna zmysłowej elektryczności kreacja Agaty Pilitowskiej, przedstawiająca kryzys duchowy zagubionej w życiu i uwikłanej w dramat swej twórczej pasji malarki, porażała widzów energetycznym ładunkiem. Agresywne, żarliwe i porywcze opowieści o epizodach z jej życia, o początkach kariery, mistycznym niemal odkrywaniu potęgi kolorów i światła, o przygodach w artystyczno-intelektualnych kręgach Paryża ilustrowały odsłaniane przez Tamarę obrazy. Dzięki temu posunięciu reżyserskiemu Brauna widzowie mieli okazję skonfrontować teorię z praktyką i przyjrzeć się rzeczywistym portretom Tamary Łempickiej. Nastrój łagodniał nagle i nabierał zupełnie innego kolorytu w krótkich scenach, kiedy artystka prezentowała portrety córki. Bojowniczą polemikę zastępowała delikatna łagodność i nie ulegało wątpliwości, że portrety dziecka wypełnione są czymś, czego brakuje pozostałym obrazom malarki – a mianowicie miłością.

Odtwarzająca postać Matki Przełożonej Maria Nowotarska z ogromną dojrzałością i aktorskim skupieniem przekazała nam przesłanie miłości, łagodnej mądrości, dobroci, pokory i cierpliwości. Namalowana przez Tamarę ze łzą na policzku stwierdza: „To nie jestem ja na tym portrecie. Może to pani płacze nad sobą, nad światem”. I tak właśnie oznajmiła swe zwycięstwo nad pustką, powierzchownością, próżnością i bezdusznnością. Udowodniła też, że dialektyki dobra i zła, zmysłowości i miłości, moralnego ładunku lub jej braku w sztuce nie można zakamufłować obojętnością kolorów.

W akcie drugim, którego nie zobaczyliśmy w Waszyngtonie, a szkoda, Maria Nowotarska zamienia się rolą z córką i to ona staje się umierającą Tamarą, podsumowującą swe życie. Możemy tylko wyobrazić sobie, jak znakomity sceniczny skutek miałyby ta metamorfoza.

**Barbara Bernhardt**



## **Snobizmy literackie: Nostalgia**

Gdy tylko książki pisane na emigracji i zakazane w Polsce stały się dostępne - wzbudzały tam wielkie zainteresowanie. Ale trudności materialne, spory polityczne i pewne rozczarowanie, jakie wielu Polakom przyniosła przebudowa ustroju, zwróciły po jakimś czasie uwagę raczej na wydarzenia, problemy i przeżycia aktualniejsze. Zaskakująca obcesowość narracji nowych utworów, wulgaryzacja języka i wizja upodlenia ludzkiego, brudów społecznych, przedstawiana jak przez szkło powiększające, zmęczyły jednak już czytelnika. Człowiek szuka w sztuce nie tylko gołej prawdy lecz też piękna i wzorów idealizmu. Taka tęsknota do szlachetniejszych czasów przyniosła obecnie falę wznowień wielu dawno wyczerpanych wydawnictw emigracyjnych.

Ukazały się już w Polsce dwie z projektowanego cyklu wznowień powieści Danuty Mostwin z Baltimore, w tym szereg o przeżyciach uchodźców wojennych. Zaciekały drukowane ponownie wspomnienia Stefana Korbońskiego i szeregu innych pisarzy na emigracji. Wiosna przyniosła nowe wydanie ostatniej i chyba najlepszej książki Tadeusza Wittlina *Szabla i Koń*. Wszystkie te utwory są do dyspozycji w Bibliotece Polskiej.

Tadeusz Wittlin (1909-1998) był prawdziwym przyjacielem i członkiem naszej biblioteki od samego jej założenia. Urządziliśmy mu w ambasadzie dwukrotnie wieczory autorskie. Gdy opowiadał tam o słynnym felietonieście warszawskim Wiechu, Stefanie Wiecheckim opisanym w książce *Nad szarej Wisły brzegiem* - sala była pełna, brawa huczne, pytań bez końca, aż zmęczonego starszego pana ledwo odciągnęła żona. Gdy mówił o przeżyciach na zesłaniu sowieckim ze swym niezmiennym poczuciem humoru (*Diabeł w raju*, w angielskim wydaniu *Reluctant Traveler*) śmiać się można było prawie przez łzy.

Był to warszawiak z urodzenia, z "krwi i kości". Tam się wychował, ukończył prawo i pracował w sądzie, ale interesował się głównie teatrem i to lekkiego rodzaju. Pisał wiersze i kuplety, ostrzył swój dowcip w satyrycznym piśmie *Cyrułik Warszawski*, przyjaźnił się z fascynującymi ludźmi, których sława do dziś nie zgasła. Ale prawdziwy rozkwit jego talentów twórczych zrodziła jednak dopiero nostalgia za opuszczonym gniazdem rodzinnym. Wicher dziejów gnał go po świecie. Z więzienia na Syberii stał się żołnierzem generała Andersa, mieszkał w Londynie, w Paryżu i Nowym Jorku. Ostatnie ponad 30 lat życia spędził w Waszyngtonie. Był emigrantem politycznym, człowiekiem, którego świat przeminął i nie chciał konfrontacji z nowym obrazem Warszawy - nigdy więc do niej nie wrócił.

Tadeusz Wittlin pisał na emigracji, początkowo głównie po angielsku, z dużym sukcesem. Jego książka o Katyniu *Time Stopped at 6.30 - The Katyn Forest Massacre*, pierwsza relacja tego dramatu w USA, stała się bestsellerem, podobnie jak obszerna biografia *Comissar - The Life and Death of Lavrenty Pavlovich Beria*. Sławę w polskim świecie literackim przyniósł mu szczegółowy, poetyczny i romantyczny obraz jego warszawskiego środowiska, *Ostatnia cyganeria* (po wydaniu emigracyjnym, drugie w kraju miało nakład 30 tys. egzemplarzy!). Wittlin był prawdziwym mistrzem biografii. Z jednej strony wierny szczegółowej dokumentacji, niestrudzony w poszukiwaniach archiwalnych, odtwarzał charaktery swych bohaterów możliwie najdokładniej przy jednoczesnej pewnej fabularyzacji tekstu. Jego biografia słynnego malarza francuskiego *Modigliani - Prince of Montparnasse* ukazała się po angielsku i w holenderskim tłumaczeniu. Biografię Dagny Juel, żony polskiego pisarza Stanisława Przybyszewskiego, drukowano dotychczas tylko po niemiecku, czeka na polskiego wydawcę.

W 1985 r. nakładem Polskiej Fundacji Kulturalnej w Londynie ukazała się *Pieśniarka Warszawy - Hanka Ordonówna i jej świat*. Jest to prawdziwa bajka o polskim Kopciuszku. Dziewczyna z ludu podbija Polskę czarem swej piosenki (do dziś sprzedają jej nagrania), urokiem swej osobowości zdobywa szczerą sympatię ludzi teatru, poślubia Michała hrabiego Tyszkiewicza ku zgorszeniu jego arystokratycznych krewnych, w czasie wojny na zesłaniu i na Bliskim Wschodzie staje się najczulszą opiekunką w polskim sierocińcu. Młodo umiera na gruźlicę.



Niedługo przed końcem swego owocnego życia Tadeusz Wittlin podpisywał przy okrągłym stole w naszej bibliotece swoją najnowszą biografię *Szabla i koń*. Przewinęło się wówczas mnóstwo osób, sprzedano wszystkie książki i było ich za mało. Tak wydanie londyńskie jak i krajowe rozeszły się wówczas w mgnieniu oka. Nic dziwnego, to bowiem historia życia Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego, postaci niezwykle barwnej i romantycznej. Ułan, szwoleżer, żołnierz-zawadiaka, zasłynął męstwem w walkach o niepodległość ojczyzny konno z szablą i lancą. A był to także z wykształcenia doktor medycyny, adiutant, ulubieniec i wierny towarzysz Piłsudskiego, generał i pierwszy oficer sztabu, dyplomata i wszechstronnie utalentowany poeta, artysta malarz, zdobywca kobiecych serc, kompan do tańca, zabawy, wypitki, kpiarz pełen fantazji, polotu, inteligencji, człowiek o szerokich zainteresowaniach. Szczery patriota, którego czekał los tragicznego wygnańca. Postać jednocześnie kontrowersyjna. Wielu ludzi wówczas w Polsce wolałoby bowiem widzieć na czołowych stanowiskach raczej kompetentnych fachowców, którzy by siedzieli więcej przy biurkach niż w nocnych lokalach. Biografia ta ma nie tylko wartość historyczną, to najpoważniejsze osiągnięcie literackie autora. Czyta się ją jak fascynującą powieść romantyczną. Jest jednak wzięta prosto z życia, zawiera galerię żołnierzy, polityków i pisarzy, którzy odegrali znaczną rolę w Drugiej Rzeczypospolitej i nazwiska ich weszły na zawsze do historii. Rzadko która książka może tak ubawić i tak głęboko wzruszyć. Opatrzona jest też obszerną bibliografią i pełnym indeksem występujących w niej osób.

Nic z tych bogatych wspomnień nie zatarło się z latami w pamięci Tadeusza Wittlina. Nie przebolewał też kłęski, jaka spotkała jego ukochane miasto. Na zakończenie *Ostatniej cyganerii* pisze: "W ogniu stoją biblioteki i zbiory starych druków, a w naszych mieszkaniach ukochane książki z własną twórczością i książki przyjaciół z ich autografami. Wysokie gmachy padają jak domki z klocków. Drewniane krzyże mogił wyrastają na skwerach i ulicach (...) Spopielają się nasze żarty i piosenki, kalambury, satyry, epigramy, fraszki, scenariusze i kpiny, nasze Wesołe Syreny, nasze randki, tańce i flirty (...) Płonie nasza Warszawa i nasza młodość, rozsypują się nasze marzenia i ambicje, manuskrypty naszych poematów i powieści, te już gotowe do druku i te jeszcze nie napisane, nasze plany na przyszłość i nasze ideały..."

Alina Żerańska



## **Pokażcie mi brzuch terrorystki**

**Pokażcie mi brzuch terrorystki, Roman Warszewski, „Czarny Kot”, Listopad 2001, 151 stron.**



*Pokażcie mi brzuch terrorystki* to reporterska książka opisująca terrorizm, który wyrósł na podłożu niewiedzy, głupoty, amoku i szaleństwa. Daje odpowiedź na pytanie, dlaczego w nieznannej nikomu, oddalonej od centrum cywilizacji peruwiańskiej prowincji, narodził się silny i niebezpieczny ruch terrorystyczny wykreowany przez ludzi pokroju ben Ladena, ludzi zaślepionych okrucieństwem i nienawiścią.

W książce, na pozór, wszystko zaczyna się bardzo normalnie. 23 stycznia 1983 roku ośmiu peruwiańskich dziennikarzy z miasta Ayacucho udało się do małej, nieznannej nikomu wioski Uchuraccay, położonej wysoko w Andach. Jaki był cel ich wielogodzinnej pieszej wyprawy, tego książka nie podaje. Prawdopodobnie chcieli na własne oczy poznać Indian, którzy od lat przynosili na

posterunek policji do oddalonego o 6 godzin marszu miasteczka kciuki zamordowanych przez nich terrorystów-senderystów. Za każdy palec Indianie byli nagradzani: wśród nagród największą popularnością cieszyły się wiskozowe koce, długopisy, plastikowa biżuteria, alkohol i kolorowe flakoniki tanich perfum.

Nie wyjaśnione jest, dlaczego dziennikarze nie wiedzieli, w jaki sposób Indianie rozpoznawali senderystów. Czyżby nikt nie zdążył ich poinformować o tym, że dwa-trzy razy w roku w Uchuraccay lądowały wojskowe helikoptery? Że ci, którzy przylatywali w brzuchach wielkich czarnych ptaków, agitowali wieśniaków, aby zabijali obcych, którzy zjawiają się w wiosce, po zabiciu obcinali im kciuki? Na pytania Indian, kogo właściwie mają zabijać, mundurowi strażnicy porządku odpowiadali: “obcych, którzy przyjdą pieszo.”

Wspinaczka do wioski trwała ponad sześć godzin. Wreszcie, gdy zmęczeni dziennikarze przedostali się przez ostanie wzgórze i stanęli na placu, było już za późno. Być może, otoczeni kolorowym tłumem, parę sekund przed pierwszym ciosem drewnianej piki zrozumieli, że są “obcymi, którzy przyszli pieszo.”

Dziennikarze zostali zamordowani bardzo brutalnie, każdy z nich umierał 6 razy. Ale nie był to mord z nienawiści czy zemsty, zabrakło przesłanek ideologicznych, motywów, które mogłyby uzasadnić tę zbrodnię, nie było niczego, poza ośmioma zmasakrowanymi ciałami przysypanymi kamiennym kopcem. I było szesnaście kciuków, każdy wart jeden wiskozowy koc i butelkę kukurydzianej wódki. Sprawę mordu zatuszowano, media milczały, nikomu nie wolno było ani o tym pisać, ani też mówić.

W kolejnych rozdziałach autor próbuje wyjaśnić przyczyny tego morderstwa wskazując na to, że dziennikarze stali się przypadkowymi ofiarami toczącej się w Peru od dziesięciu lat walki z rewolucyjną organizacją terrorystyczną Sendero Luminoso (“Świetlisty Szlak”). Sendero Luminoso powstało pod koniec lat 60-tych z niczego, z kilku idei, które jak ziarna niesione przez wir historii przypadkowo padły na odpowiednią glebę. Założycielem i głównym dowódcą tej organizacji był dawny profesor uniwersytetu w Ayacucho, Abimael Guzman (Camerado Guzman). W ciągu kilku lat Świetlisty Szlak stał się jedną z najokrutniejszych grup terrorystycznych na zachodniej półkuli, odpowiedzialną za zabójstwo ponad 30 tysięcy ludzi. Celem Senderystów było zniszczenie istniejącego w Peru rządu i zastąpienie go chłopskim reżimem komunistycznym. Członkami tej organizacji byli ludzie, którzy darzyli swego przywódcę bezgranicznym zaufaniem, bez wahania gotowi poświęcić mu życie. Wyznawali tylko jedną filozofię: “filozofię walki nożem i brak tolerancji – oto [ich] specjalność.”

Ostatni rozdział książki zatytułowany “Epilog, którego dotąd brak,” próbuje podsumować wydarzenia w Uchuraccay. Zamiast konkluzji pojawiają się dwie przeciwstawne hipotezy: pierwsza przypisuje winę za zbrodnię lokalnej policji, która wydała rozkaz zabicia dziennikarzy, aby odstraszyć innych przed penetrowaniem gór, druga obciąża Senderystów. Wybór zakończenia należy do czytelnika. A dla dociekliwszych jest jeszcze jedna wersja wydarzeń, ukryta w hipotezie trzeciej, którą należy odnaleźć między wierszami. Życzę ciekawej lektury...

**Dorota Munoz**



## **Kino stare i nowe: Samokrytyka**

Zwykle omawiam dla Państwa nowe lub ciekawe filmy. Tym razem postanowiłem zająć się takimi jak ja. Pragnę jednak na samym początku uciąć wszelkie spekulacje: lubię kino, ponieważ dostarcza ono rozrywki. Sądzę, że jest ono dla mnie tym, czym dla mieszkańca starożytnych Aten był teatr. Nie będę ukrywał, że lubię po zajęciu fotela na sali kinowej czekać na rozpoczęcie filmu chrupiąc prażoną kukurydzą. Lubię oczekiwać na powolne przyćmienie świateł, turkot projektora, smugę światła nad moją głową. Mając oczy szeroko otwarte, oczekiwać na pełną dramatu i patosu muzykę widowiska historycznego rodem z Cecila de Mille’a. Albo na lot samolotem nad afrykańską sawanną. Podążam drogą, którą wytycza mi rozświetlona wstęga efemerycznego światła, rozświetlająca martwą płaszczyznę ekranu obrazami o takim natężeniu, że obce podwórka stają się mi jakby skądś znane, czyjeś uczucia wydają się niepokojąco własne, czyjś śmiech przeraźliwie zaraźliwy.

Powracając jednak do sztuki dramatu: nie jestem socjologiem, ale sądzę, że podstawowym impulsem u zarania teatru, jak i sztuki filmowej, była chęć dostarczenia rozrywki. Potem pojawił się Arystoteles, namieszał ludziom w głowach o poetyce, katharsis i innych równie mądrych pomysłach. Nie wiedział łajdak, co czyni, i sprawił, że od tamtej pory każdy, kto porywa się na pisanie recenzji na temat sztuk teatralnych lub na temat filmu, musi mieć w zanadrzu coś więcej niż zwykle „podało mi się” (fachowo to coś więcej określa się mianem „warsztatu”). W konsekwencji zmusza to szerokie rzesze recenzentów do nie lada ekwilibrystyki słownej, stylistycznej i myślowej. Usiłując zatrzeć subiektywne i jakże ludzkie odczucia w rodzaju „ale nudna chała”, bądź „co za kno!” doprowadza do częstych wśród recenzentów przejawów schizofrenii, patologicznego kłamstwa, alkoholizmu bądź niechlujstwa. Jeszcze gorszy los spotyka

recenzentów, którzy za sprawą nałogowego wręcz samooszustwa, popadają w neurozę. Osobnik taki, znany szerzej jako krytyk (przypadek najczęściej patologiczny), nie potrafi nawet własnej żonie powiedzieć, czy mu się film podobał, czy też nie. Unika zatem chodzenia do kina z własną żoną. Znajomi także nie wchodzi w rachubę. Osobnik taki chyłkiem, pod osłoną ciemności, wślizguje się do sal kinowych, chowając wzrok za ciemnymi szklami okularów przeciwsłonecznych. Ukrywa twarz w cieniu obszernych, dawno już niemodnych kapeluszy. Paniecznie unika sytuacji, w której ktoś mógłby zobaczyć, jak ociera łzy na filmie, który następnie ochrzci mianem pretensjonalnego i płytkiego romansidła. Wybiera zatem najmniej atrakcyjne godziny seansów, siada z dala od innych ludzi, narażając się tym samym na niezasłużony i krzywdzący epitet zbrodźca. Obraz nędzy i rozpacz dopełnia skrętnie ukrywany garb, o którym szeptem mówi, że stanowi jego „bagaż doświadczeń”. W nim można z reguły przebierać jak w worku bez dna (worek to w miarę wygodny bagaż, zwłaszcza worek marynarski): wojny, głód w Afryce, komunizm, zbrodnie Stalina, globalizacja i reglamentacja napojów alkoholowych. Z reguły można znaleźć w nim jeszcze wczesne pisma Sartre’a, koszulkę z Che Guaverą i bilet z pierwszego w życiu seansu „Psa Andaluzyjskiego” (to wśród krytyków coś tak znaczącego jak dla fryzjerki pierwsza „trwała”).

Skłamałbym jednak, że każdy krytyk to przypadek nieuleczalny i beznadziejny. Zdarzają się uzdrowienia. Są one tak rzadkie, że są aż cudowne i porównywalne z wyrwaniem się z Matrixa. Impuls do tego jest z reguły błahy i dla osoby „normalnej” niezauważalny. Może nim być nawet rozmowa zasłyszana w warszawskim tramwaju:

- Widziałem wczoraj film .....
- Momenty były?
- No masz!

**Tomasz Awdankiewicz**



## **Raport: Finansowanie bibliotek publicznych w Polsce**

Sytuacja finansowa, organizacyjna i prawna bibliotek publicznych w Polsce w ciągu ostatniego dziesięciolecia uległa daleko idącym zmianom, wynikającym głównie z reformy administracyjnej, przywracającej trójstopniowy podział terytorialny kraju na gminy, powiaty i województwa. W wyniku reformy, tylko Biblioteka Narodowa jest obecnie finansowana ze środków centralnych, natomiast cała sieć bibliotek publicznych utrzymywana jest przez odpowiadające im organizacyjnie budżety samorządów lokalnych. Według danych GUS, w grudniu 2001 istniało w Polsce około 8,8 tysięcy placówek bibliotecznych (o blisko 1,5 tysiąca mniej niż w roku 1990), w tym 18 bibliotek wojewódzkich, reszta to biblioteki miejskie, miejsko-powiatowe, powiatowe i gminne. Dwa województwa - lubuskie i kujawsko-pomorskie - mają po dwie biblioteki wojewódzkie.

Zgodnie z zamierzeniami ustawodawcy, biblioteki powiatowe miały stać się ogniwem pośrednim między bibliotekami wojewódzkimi i gminnymi, tymczasem sieć bibliotek powiatowych tworzy się bardzo powolnie. Przekazanie finansowania bibliotek powiatowych i gminnych samorządom powiatowym i gminnym spowodowało drastyczne zmniejszenie środków na utrzymanie tych instytucji oraz na zakup książek i czasopism. Skutkiem tego jest widoczne obniżenie merytorycznego poziomu obsługi użytkowników oraz niska jakość infrastruktury technicznej, jaką dysponują biblioteki.

Reforma administracyjna dotknęła także biblioteki gminne, które wydawać by się mogło, na trwałe wpisały się w pejzaż kulturalno-społeczny życia gminnych społeczności lokalnych. Samorządy gminne, aby poprawić swoją sytuację finansową, włączają biblioteki gminne w strukturę szkół, domów kultury i innych instytucji. Prowadzi to do ograniczenia samodzielności i dostępności bibliotek oraz funkcji, jakie do tej pory pełniły. Z uwagi na fakt, że wolno powstają biblioteki powiatowe, tworzy się pustka, która doprowadzić może do trwałego zerwania więzi wszystkich szczebli bibliotek publicznych.

Konsekwencją opisanych powyżej zmian jest nie tylko spadek liczby bibliotek, ale także spadek czytelnictwa, w tym w szczególności na wsi. W 2001 roku biblioteki wiejskie wypożyczyły o 14 milionów egzemplarzy mniej książek niż w roku 1990. Zła sytuacja finansowa bibliotek prowadzi też do degradacji ich infrastruktury – coraz gorsze stają się ich warunki lokalowe, tylko nieliczne z nich mają Internet i bazy danych (według danych GUS w roku 2001 zaledwie 7.6 procent bibliotek publicznych posiadało połączenia internetowe). Ze względu na niskie wynagrodzenia maleje też liczba pracowników bibliotek - zostają starsi, których często cechuje wyjątkowy opór do nowej technologii oraz niechęć do czytelnika. Celem obniżenia kosztów biblioteki rezygnują z prenumeraty gazet i coraz mniej kupują książek.

Zgodnie z ustawą regulującą funkcjonowanie bibliotek (Ustawa z dnia 27 czerwca 1997 roku o bibliotekach), mogą one pobierać opłaty jedynie za ściśle określone usługi:

1. za usługi informacyjne,
2. bibliograficzne, reprograficzne oraz wypożyczenia międzybiblioteczne,
3. za wypożyczenia materiałów audiowizualnych, w formie kaucji
4. za wypożyczone materiały biblioteczne,
5. za nie zwrócenie w terminie wypożyczonych materiałów bibliotecznych,
6. za uszkodzenie, zniszczenie lub niezwrócenie materiałów bibliotecznych, przy czym wysokość opłat ww. usług nie może przekraczać kosztów ich wykonania, czyli nie może to być działalność zarobkowa.

Praktyka wskazuje jednak, że biblioteki świadczą odpłatnie jeszcze inne usługi, nie związane bezpośrednio z ich działalnością, takie jak:

1. promocja firm wydawniczych,
2. wynajem sal na cele kulturalne,
3. wynajem sal na szkolenia,
4. usługi konserwatorskie,
5. usługi introligatorskie,
6. praktyki studenckie i zawodowe dla przyszłych bibliotekarzy.

Niestety, polskie biblioteki publiczne rzadko sięgają po środki finansowe od sponsorów, głównie ze względu na brak informacji o dostępnych formach takiej pomocy, prawdopodobnie przeszkodą jest również sama procedura pisania i składania aplikacji. W Polsce nie rozwinęła się też jeszcze kultura wolontariatu. Warto może w tym kontekście wspomnieć o doświadczeniach Biblioteki Polskiej w Waszyngtonie, która co prawda w innych warunkach, ale bez finansowania zewnętrznego z powodzeniem funkcjonuje od wielu lat dzięki składkom członkowskim i pracy wolontariuszy.

*Joanna Kowalska*